

Kto słuca kołatania więźniów sumienia?

20 maja 2016

Więzień sumienia to pojęcie ukute przez Petera Benensona, słyszymy je dziś rzadko, użyte po raz pierwszy w artykule z 1961 roku o zapomnianych więźniach, których jedyną winą było głośne powiedzenie tego, co myślą, praktykowanie jakiejś religii lub po prostu przynależność do jakiejś grupy etnicznej. Definicja więźniów sumienia podkreśla, że są to ludzie, którzy nie stosowali przemocy i nie nawoływali do stosowania przemocy.

To wezwanie do pamiętania o więźniach sumienia stało się impulsem do utworzenia organizacji Amnesty International, która pierwotnie miała się zajmować tylko i wyłącznie więźniami sumienia.

Zastanawiam się jaki wpływ miało powstanie Amnesty International i jej niebywała popularność na przełomie lat 60 i 70 ubiegłego wieku na kształt tak zwanego trzeciego koszyka Porozumień Helsińskich, czyli KBWE (Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie).

Czterdziesta rocznica podpisania tych porozumień przeszła rok temu bez większego echa, co jest o tyle zrozumiałe, że była to próba złagodzenia napięć zimnej wojny i zabezpieczenia, by konflikt między ZSRR i resztą świata nie przerodził się w gorącą wojnę.

Podpisane przez 36 państw końcowe porozumienie nazwano ni mniej ni więcej tylko „Wielką Kartą Pokoju”, która stanowiła uroczystą deklarację intencji. Do tej pięknej deklaracji dołączono niespodziewanie trzeci koszyk, traktujący o prawach człowieka, trochę powtarzający, a trochę rozszerzający sformułowania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku, ale umocowany przy porozumieniu o bezpieczeństwie w

Europie i apelujący szczególnie do ZSSR oraz krajów Układu Warszawskiego.

Do władców tych krajów trzeci koszyk specjalnie nie apelował, ale podniecił ówczesnych dysydentów, co właśnie przypomniał Natan Szaranski, dziś polityk izraelski, a wówczas znany dysydent radziecki. W artykule pod tytułem „Dlaczego sprawa więźniów politycznych jest ważna” Szaranski definiuje więźniów politycznych tak, jak Peter Benenson definiował więźniów sumienia, wyłączając z tego członków ugrupowań terrorystycznych, czego dzisiejsza Amnesty International już nie robi.

Były radziecki dysydent koncentruje się nie tyle na samej treści tzw. „trzeciego koszyka”, co na historii wykorzystania tego koszyka przez ludzi, którzy sami częściej byli więźniami sumienia niż na wolności.

Czterdzieści lat temu, 12 maja zawiązała się Moskiewska Grupa Helsińska, organizacja mająca na celu monitorowanie realizacji przez Związek Radziecki postanowień Porozumień Helsińskich. Przypominając tę rocznicę Szaranski pisze, że jest to okazja, by raz jeszcze upomnieć się o prawa człowieka.

Zachodni politycy nie wierzyli, że ten trzeci koszyk będzie miał jakikolwiek wpływ na zachowania władców komunistycznych krajów. Ten sceptycyzm był niewątpliwie uzasadniony. Jednak to nie sumienie członków komitetów centralnych partii komunistycznych okazało się ważne, a fakt, że pojawił się instrument, którym mogli posługiwać się dysydenci.

„Reakcje dysydentów – pisze Szaranski – wykraczały poza sceptycyzm. Dla nas to porozumienie oznaczało oczywistą zdradę ze strony mocarstw zachodnich, które dały Moskwie wszystko czego chciała, otrzymując w zamian puste obietnice. Od zakończenia drugiej wojny światowej Związek Radziecki chciał, żeby świat uznał aneksję republik bałtyckich, które dostał od Hitlera, Porozumienie Helsińskie spełniało to marzenie. Od lat

Związek Radziecki chciał, żeby świat potwierdził, że Europa Wschodnia jest jego strefą wpływów, sygnatariusze KBWE potwierdzili to, Związek Radziecki chciał poprawy gospodarczej współpracy z Zachodem mimo swojej imperialistycznej polityki, i tu partnerzy tej umowy zgodzili się."

Nie pytajcie czy historia się powtarza, negocjując umowę z Iranem amerykański prezydent wyraźnie zakazał wszelkich prób dopominania się o prawa człowieka podczas negocjacji o przyhamowanie zbrojenia atomowego Iranu. Szaranski nie wspomina o paralelach między Porozumieniami Helsińskimi a umową z Iranem, przypomina historię. Postanowienia KBWE, a w szczególności postanowienia tzw. trzeciego koszyka nie były wiążące.

„Dla nas, dysydentów, było rzeczą oczywistą, że beznadziejne są wszelkie próby przekonywania władz Związku Radzieckiego, żeby zaakceptowały międzynarodowe standardy praw człowieka, nie mówiąc już o ich przestrzeganiu. Naszym celem było wywarcie nacisku na rządy krajów zachodnich, aby spojrzały poważniej na radzieckie naruszenia tych praw."

Na początek pojawił się problem semantyki, czyli pytanie czy wszyscy rozumieją to samo przez naruszenia praw człowieka. Żeby to uściślić grupa ludzi, w której działał Szaranski postanowiła napisać apel do zachodnich intelektualistów. Najbardziej entuzjastyczny był Andrei Amalrik, historyk, który właśnie wrócił do Moskwy po odsiedzeniu wieloletniego wyroku za napisanie książki „Czy Związek Radziecki przetrwa do 1984". To on miał przygotować projekt apelu i zorganizować podpisy, ale widać władze coś wiedziały, bo z dnia na dzień zmusiły go do emigracji i pomysł spalił na panewce. Niekończące się dyskusje o tym, co można zrobić przerwał w końcu Jurij Orłow, znany fizyk i dysydent, który zaproponował utworzenie zespołu dokumentującego naruszanie w ZSRR praw człowieka zdefiniowanych w Porozumieniach Helsińskich. Jak pisze Szaranski, Orłow był przekonany, że szybko zostanie aresztowany, ale miał nadzieję, że wcześniej zdąży opracować

pierwsze raporty. Tak właśnie 12 maja 1976 roku powstała Grupa Helsińska.

„Zgodnie z przewidywaniami Orłowa w dziewięć miesięcy później Ludmiła Aleksiejewa jedna z założycielek i początkowo przewodnicząca grupy) została wyrzucona z ZSRR do Stanów Zjednoczonych, potem Aleksander Ginsberg i ja zostaliśmy aresztowani. Jednak w ciągu tych dziewięciu miesięcy zdołaliśmy opublikować 18 raportów o naruszeniach praw człowieka różnych grup etnicznych i religijnych, gromadząc bardzo szczegółowe informacje i sterty dokumentów.”

Po pierwszym raporcie zorganizowali konferencję prasową, na którą przyszło kilku dziennikarzy zagranicznych, ale potem zainteresowanie rosło z każdym raportem. W prasie zachodniej zaczęły pojawiać się raporty Grupy Helsińskiej. Trzeci koszyk niespodziewanie stał się ważny.

Członkini amerykańskiego Kongresu, Millicent Fenwick, zażądała dostarczania jej wszystkich raportów grupy i amerykańska ambasada w Moskwie przekazywała je swoją pocztą. Prezydentem w Stanach był wówczas Gerald Ford, człowiek bez wyrazu, ale w odróżnieniu od Cartera nie szkodnik. Po raz pierwszy opozycyjna grupa z ZSRR była przedmiotem bezpośredniego zainteresowania amerykańskiego Kongresu.

Jak pisze Szaranski „Największą wartością nie jest sam pokój, a pokój na warunkach oznaczających wolność.”

Działania moskiewskiej Grupy Helsińskiej stały się głośne, a niebawem podobne grupy powstały na Ukrainie, na Litwie i w Gruzji. W Czechosłowacji powstała analogiczna grupa Karta 77. Ogromne znaczenie miało zaangażowanie się Roberta Bernsteina, znanego wydawcy, dyrektora Random House, który będąc w Moskwie z grupą amerykańskich wydawców, zażądał spotkania z dysydentami. Po powrocie do Stanów założył Helsinki Watch, która później przekształciła się w Human Rights Watch. (Po latach Bernstein odciął się od HRW mówiąc, że jej nowe

kierownictwo działa wbrew pierwotnym celom i statutowi założonej przez niego organizacji.)

Fakt, że udało się stworzyć na zachodzie całą sieć współdziałania z dysydentami działającymi w komunistycznym obozie, stworzył nową jakość i zmuszał władze radzieckie i władze w innych krajach bloku do wielu ustępstw.

Gdyby pokój był jedynym celem, tyrani mogliby żyć spokojnie. Zachodnim pacyfistom radzieccy dysydenci próbowali tłumaczyć, że nie wolno wierzyć w porozumienia z tyranami, że Związek Radziecki może podpisać dziesiątki traktatów i nadal wysyłać czołgi do Pragi, rakiety na Kubę i swoją armię do Afganistanu. Agresja i chęć podporządkowania sobie innych narodów jest drugą naturą tyranów. Dlatego dziś – pisze Natan Szaranski – zachodnie rządy powinny pamiętać o więźniach politycznych i domagać się poszanowania praw obywateli krajów, w których panują dyktatury. Przypomina słowa Andreja Sacharowa: Nie można ufać rządowi, które nie ufają swoim obywatelom.

W zakończeniu swojego artykułu Natan Szaranski pisze: „Jeśli chcemy pamiętać o lekcji, jaką daje nam czterdziesta rocznica utworzenia Moskiewskiej Grupy Helsińskiej, nie powinniśmy popadać w zachwyt z powodu porozumień obiecujących pokój z dyktaturami bez żądania zmian. Jeśli nie będziemy upominać się o dysydentów, z którymi dzielimy nasze wartości, wkrótce tak samo jak oni znajdziemy się na łasce ich prześladowców.”

Oficerowie polityczni ponowoczesności przekonują nas, że są ważniejsze sprawy, twierdzą, że walczą o pokój, czasem przekonują nas, że walczą o prawa człowieka, co aż nazbyt często okazuje się walką o prawa terrorystów. Kilkadziesiąt lat temu ludzie tacy jak Peter Benenson i Robert Bernstein byli outsiderami rozumiejącymi to, o czym dziś pisze Szaranski. Udało im się zmobilizować opinię publiczną i w efekcie wyrzucić liczący się nacisk.

Przypominam sobie [artykuł Roxany Saberi](#) sprzed dwóch lat o

irańskich więźniach sumienia. Autorka, amerykańska dziennikarka irańskiego pochodzenia, została aresztowana w Iranie, postawiono jej zarzut szpiegostwa i skazano na 20 lat więzienia. Dzięki naciskom wyszła po kilku miesiącach. W więzieniu poznała dziesiątki kobiet skazanych za swoją wiarę lub poglądy. Kiedy wychodziła jedna z więźniarek powiedziała jej: „Roxana, kiedy wrócisz do Ameryki, proszę powiedz ludziom w twoim kraju, że nasz kraj to nie tylko sprawa programu nuklearnego. To również ludzie tacy jak my.”

Roxana mówiła, pisała artykuły, napisała książkę. Oficerowie polityczni ponowoczesności nie lubią takich artykułów i takich książek. To utrudnia poważny proces pokojowy.

Czy któregoś dnia młode pokolenie domyśli się, jak ważne jest zauważanie więźniów sumienia? Mit o Syzyfie wydaje się absurdalny, ale czasem trzeba wszystko zacząć od nowa, pamiętając, że można, że warto, że dyktuje to nie tylko elementarna przyzwoitość, ale również zwyczajny egoizm.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl